ROK II. STYCZEŃ 1926. Nr. 5.

OGNIWO

PISMO UCZENIC PAŃSTWOWEGO GIMNAZJUM ŻEŃSKIEGO
IMIENIA KRÓLOWEJ JADWIGI WE LWOWIE.

PRZY ŚWIETLE „GWIAZDEK".

Sprawozdania Kół Pomocy Koleżeńskiej podane niżej są pewnem odźwierciedleniem ruchu, jaki się od kilku lat w naszem gimnazjum przyjął. Wszystkie mówią o urządzeniu „Mikołajków" i „Gwiazdek" dla dzieci w rozmaitych ochronkach lub szpitalach. Idziemy w tem po myśli statutu Pom. Kol., który na naczelnem miejscu swych celów stawia „naukę pomagania drugim" (hasłem tej nauki słowa wieszcza: „Miej serce i patrzaj w serce") jak również i statutu Polskiego Czerwonego Krzyża, którego jesteśmy członkiem. Niech wolno będzie kilka słów temu pięknemu zwyczajowi poświęcić.

Dobrze będzie, gdy się jako tła do tych „Gwiazdek" użyje kilku cyfr przedstawiających częściowo nasze życie społeczne. Zarząd Główny Pom. Kol. zamknął swoje rachunki kasowe za 1925 r. cyframi w dochodach: 8.600 zł, w wydatkach: 9.200 zł okrągło. Na kolonję wakacyjną złożyłyśmy 1850 zł, na repatrjantów 1300 zł, do Kasy Oszczędności wpłynęło ok. 700 zł. Należy również pamiętać o działalności Kramu, a dostaniemy pewien obraz dość pełny. Jak na nasze warunki cyfry są pokaźne, są doskonałym dowodem, czem jest praca wspólna, zorganizowana, zwłaszcza przy znacznej naszej ilości. Oczywiście nie dla chwalby się to podaje, bo wiemy dobrze wszystkie, ile jest niedomagań w naszej pracy. Raczej zachętą niech będą te wiadomości do ulepszeń i wysiłków nowych i większych.

Grudzień i ubiegłe dni stycznia widziały nasze „Mikołajki" i „Gwiazdki". Wszystkie klasy mogą się jakąś pracą pochwalić. Na podkreślenie zasługuje nowy, dobry objaw: klasy się łączą, aby wspólnemi siłami dokonać większej pracy. Przeszłego roku trudno było o taką łączność, dziś już niektóre klasy pozbyły się szkodliwej samotności, w przyszłości pewnie jeszcze lepiej będzie. Wspólnie urządzały klasy: Ia, b, IIIb, Va, Vc, VIa, VIIb, VIIIb, Drużyna Harcerska. Na dary szły ubrania, bielizna, przybory szkolne, książki, no i słodycze, któremi ubrane były drzewka. Trzy klasy urządziły przedstawienia, względnie zabawę z loterją. Dochód przeznaczono głównie na kolonję wakacyjną, ale część dano je-

dnej z ochronek. Ciekawe pewnie jesteście, ile dzieci dostało podarki. Czy uwierzycie, że 690! Niech wam i ta wiadomość przysporzy radości, o jakiej prawie w każdem sprawozdaniu jest mowa.

Trudno omawiać szczegółowo te dobre przedsięwzięcia, choć były tam i pomysły nowe, ciekawe. Jedna np. klasa złożyła pieniądze, kupiła materji i same uczenice uszyły sukienki, w innej podobnie było z bielizną. Tylko dwie klasy nie mogły osobiście rozdać darów z powodu choroby w danej ochronce, zresztą wszystkie zetknęły się osobiście z dziećmi. Wszystkie, zdaje się, miały chwile wielkiej radości.

Nasuwają się też pewne uwagi. Przedewszystkiem wyrzućcie już tę samotność, urządzajmy „Gwiazdki" razem, zwłaszcza tam, gdzie dzieci w ochronce jest dużo. Będzie można wszystkie obdarować i lepiej. A nadto unikniemy przypuszczenia, jakie może powstać, gdy kilka klas osobno urządza w tej samej ochronce, przypuszczenia, że pewnie się te klasy gniewają, skoro każda osobno chodzi.

Druga uwaga. Należałoby się stale do tych „Gwiazdek" przygotowywać. Czy nie byłoby dobrze, gdyby w każdej klasie była puszka, do której wrzucać będą koleżanki jedno lub dwugroszówki? Zwyczajnie takich oszczędności nie można robić, bo są zbyt małe, żeby je zapisywać osobno. W puszce może się uzbierać z takich najmniejszych oszczędności nawet znaczna kwota. Liczcie same. Jest nas 760; jeśli każda da w tygodniu 1 grosz, to mamy kwotę 7 zł 60 gr. A przez cały rok szkolny, a jeśli ta i owa więcej wrzuci niż jeden grosz? Pomyślcie nad tem!

Irena Tuska VIa.

PRZERWA.

(Z „Iljady szkolnej").

Wiwat! Przerwa! Dzwonek dzwoni...
Na podwórze każda goni.
Tam wesoło wre „chowanka,"
Albo inna „wypukanka".
Co tu wrzasku i hałasu,
Bo jest bardzo mało czasu!

Patrz na Baśkę! Pędem goni,
Kawał chleba trzyma w dłoni,
Równocześnie się objada,
Biega i do Zośki gada!
Niech mi chociaż kto objawi,
Jak się ona nie udławi?!

Patrzcie! Z piątej „starowiny“
Jakie dumne mają miny!
Chodzą powoli, nadęte,
Ironicznie uśmiechnięte!
Właśnie się najlepiej goni,
Dalej! A wtem... dzwonek dzwoni!

Pani nas, jak gąski spędza...
Oj teraz godzina Księdza!
Więc już kończą się hałasy.
I cisza zalega klasy
. . . .
No i przerwa się skończyła,
A taka wesoła była!

Homerówna z filji.

ODA DO SCHODÓW

NA FILJI PRZY ULICY WAŁOWEJ.

Jakże nie pisać ody
do was, kochane schody?!
Właśnie na waszą cześć
chcę wielki okrzyk wznieść.

Ileż to, ileż razy
fiknęłam bez obrazy
koziołka, albo pół,
hen z góry — na sam dół!

Lecz mi się nic nie stało!
Sto głosów mnie wyśmiało:
„Zgrabności! proszę cię,
ty nie opuszczaj mię!“

Gdy pędzę, jak szalona,
„troszeczkę“ coś spóźniona,
jak długa droga ta
przez wieki całe trwa!

A gdy wracam ze szkoły
i nucę śpiew wesoły.
wy schody, trzaskiem swym
wtórzycie śpiewom mym!

O schody! Lube schody!
Jak nie mam pisać ody?...

ZŁOŚLIWSKA z VIII a.

PODAREK GWIAZDKOWY.

Na parę dni przed wigilją przeglądając gazety, przeczytałam skromnie umieszczony napis: „J. W. biedna wdowa prosi o łaskawe wsparcie“. J. W., J. W. snuło mi się przez dłuższy czas po głowie, czy to nie będzie właśnie ta „dobra pani“ z Zakopa-

nego. Ową panią była piękna, młoda dziedziczka z Podola. Nigdy nie potrafię zdać sobie sprawy, dlaczego miałam instynktowne przeczucie, że to ona właśnie. Jeszcze podczas wojny przebywałam z matką w Zakopanem w zakładzie leczniczym. Tam poznałyśmy tę, którą powszechnie zwano „dumną hrabiną“. Bawiłam się z jej córeczką, moją rówieśnicą. To trwało kilkanaście miesięcy. A później? Później wojna, ból narodu, łzy — zapomnienie. — Tknięta jakiemś niezwykłem przeczuciem, prosiłam ojca o wywiad w redakcji, zaznaczając, że jeśli mi to uczyni, będzie to dla mnie najdroższym podarkiem gwiazdkowym. Pomimo to, że opis osoby i adres nie dawał pewności, czy o tę właśnie osobę chodzi wyprosiłam u rodziców, aby mi pozwolili pójść pod wskazanym w redakcji adresem. Znalazłam wreszcie ulicę podaną w adresie, ale mieszkania nie mogłam odszukać. W końcu stróżka pokazała mi schody i w ciemnościach znalazłam drzwi. Tak się przeraziłam, że zapomniałam, do kogo idę i poco. Izdebka była mała, ciemna; wyszła do mnie kulejąca, starsza kobieta. Opowiedziałam jej o celu mego przybycia. Uśmiechnęła się, ale nic nie powiedziała, tylko pociągnęła mię za sobą do drugiej izdebki. Drżałam. Pokazała mi tapczan w kącie. — Kto tam leży? spytałam. — Moja córka Renia — szepnęła. — Co Renia, ta mała Renia z Zakopanego?! — A ty mię znasz? spytała wystraszona. Tak, tak — myśli splątały się, stałam napół przytomna. — Ja panią znam, och, nie zapomniałam, panią nazywali wtenczas „dumna hrabiną“. — Tak, tak to ja...

„Puella“.

NIE PŁACZ DZIEWCZYNO...

Kiedy wieczorną usiądziesz godziną
I myśli rzewne serce ci oplotą,
Nie bądź ty smutna i nie płacz, dziewczyno,
Wysoko podnieś główkę swoją złotą!
Smutki przeminą...

Zapanuj wolą nad swem zmartwieniem
I niech ci czoła chmury nie kryją,
Boś ty jest słońcem i pocieszeniem
Dla tych, co tylko twem szczęściem żyją.
Nie płacz, dziewczyno...

„Elli“.

PRZY KOMINKU.

Przy kominku dziaduś siwy
Zadumany fajkę ćmi,
Biegnie myślą poprzez niwy
Za wspomnieniem młodych dni.

A babunia się pochyla,
Oczy przesłonięte mgłą,
Myślą sięga, gdzie ta chwila,
Co młodości była skrą.

Gdzież są te dziecięce lata?
Gdzież te złote chwile są?
Gdy nie znając jeszcze świata,
Z wiarą w życie w przyszłość mkną.

Na kominku ogień huczy.
A od ognia bije żar,
Oni czują w głębi duszy,
Że młodości minął czar.

Ada.

KULIG.

W zimowe, mroźne popołudnie idąc bez celu przed siebie doszłam do starego pałacu. Była to ruina przepiękna w swym ogromie i fantastyczna, niby arabska bajka. Chłopi nazywali ów stary pałac uroczyskiem. A był on naprawdę uroczy i tajemniczy. Zapadał wieczór... Taki złoto-krwawy wieczór zimowy, który przystroił zamek w dziwnie bajeczną szatę. Lodowe sople, co wenecką koronką zdobiły ruiny ganków, taras i wysmukłe, nawpół zwalone kolumny, rozbłysły szlachetnem światłem diamentów. Śnieg zaiskrzył się tysiącem barw i iskier. Zawiłe wnętrza krużganków, komnat i gotyckich wnęk odżyły jakby i poweselały. I miałam dziwną wizję. Zdawało mi się, że z milczącego dotąd pałacu wybiegają w wesołym pląsie roje ludzi. Przy jasnem świetle pochodni widzę ich dokładnie. Damy ubrane w kosztowne futra lśnią tysiącem świecideł, panowie młodzi i weseli, przybrani w delje i kontusze w dwornych postawach czekają na rozkazy dam. Gdzieniegdzie zalśni głownia karabeli lub błyśnie kosztowna zapinka. Z krzykiem i gwarem siadają w czekające sanie. Ach! zdaje mi się, że słyszę jeszcze muzykę, którą ich żegnali. A oni odjeżdżali barwni, młodzi i wysmukli w świetle gęsto pląsających łuczyw. Przesuwali się przedemną długim korowodem. Siedzieli w saniach o przedziwnych kształtach. Były tam kwiaty, ptaki, łabędzie, wilki, niedźwiedzie i lisy, i jakieś sanki dziwnie malutkie, a kunsztownie rzeźbione — istne cacka snycerskiej sztuki. Pierwszy jechał nieduży pachołek odziany w niedźwiedzie futro, siedział na małym, śmigłym koniku, a w ręku trzymał smolną szczapę. Długo słyszałam głos jego wołający: „Kulig, kulig jedzie“ i długo widziałam barwnego węża sań, które się po chwili gdzieś w mgle sinej rozwiały...

Gdy się ocknęłam, noc już nadchodziła. Ostatnie, diamentowe strzały słońca przebijały siatkę mgły i czerwonemi znakami kładły się na śniegu. Zamek stał cichy i senny cały stulony w liljowe tumany oparów i śnił dalej swą baśń o przeszłości, o chwilach, które nigdy nie wrócą... *„Elli“.*

Z DRUŻYNY HARCERSKIEJ.

KOCHANE „OGNIWO“.

Nie bój się, kochana Gazetko, że Ci jeszcze raz zacznę opowiadać o naszej „Gwiazdce“ w szpitaliku świętej Zofji! Zrobiła to już pewnie o wiele lepiej któraś z uczenic klasy VIII b., a gdzie nam niepozornym „sztubakom“ mierzyć się z osobami prawie już „dojrzałemi!“. Obdarowałyśmy dzieci podwójnie biedne, bo nietylko z najuboższych rodzin, ale także kaleki na tym przerażającym oddziale chirurgicznym, kaleki z operowanemi rączkami, nóżkami w gipsie, z główinami owiniętemi bandażem, że ledwie smutne oczęta widać było! Kiedy zaczęłyśmy rozdawać nasze „dary“: zabawki, książki, sukienki, wszystko prawie przez nas robione — jakże się te maleństwa cieszyły! Ale i my cieszyłyśmy się z niemi razem. Bo niema chyba większej, słodszej i czystszej radości na świecie, jak robić dobrze! Jest w tem jakaś rozkosz — jakby z nieba...

To ciekawe! Tyle się mówi i czyta o szczęściu, w każdej bajce zjawia się ono w postaci skarbów, pałaców, zaczarowanych krain, w każdej powieści bohaterowie i bohaterki marzą o szczęściu — a w życiu jakoś nigdzie nie można go znaleźć. Jakie to dziwne! Prawdziwe, istotne to najgłębsze i jedyne szczęście, objawiło się nam w smutnej sali szpitalnej, w uśmiechu wdzięczności chorych dzieci...

Szczęście — to nieść drugim pomoc, pocieszać smutnych, zmieniać łzy w uśmiech.

Wracałyśmy ze szpitala ciemnemi, smutnemi ulicami, ale w oczach miałyśmy jeszcze ciągle cudowną, złotą jasność! I jeszcze teraz mamy ją w duszach. Ona tam zostanie, jak zaklęty skarb z baśni, jak ten wymarzony „Kwiat Paproci“. I ciągle nam szeptać będzie: „Bądź dobrą!“

Serdeczne „Czuwaj“

łączy *Harcerka IV b.*

* * *

Opłatek w naszej Drużynie.

W sobotę dnia 2. stycznia 1926. drużyna nasza urządziła w auli naszego zakładu „Opłatek“. Już od godziny 9-tej rano poczęły się schodzić harcerki starsze i młodsze z pakunkami i gałązkami świerku, celem przystrojenia auli, drzewka i stołu na przyjęcie kilkunastu osób z Grona profesorskiego i siebie samych. Przyszła i pani Kossowska, opiekunka naszej drużyny i pomagała w pracy.

O godzinie 5-tej popołudniu było już wszystko przygotowane. Aula tonęła prawie w zieleni i festonach, a duże i pięknie przybrane

drzewko już zdaleka nęciło. W środku auli stał stół ustawiony z pulpitów, uginający się pod ciężarem kloszy z ciastkami, jabłkami i orzechami, oraz flakonów z kwiatami. Czekałyśmy na gości. Pierwszym był ksiądz Konieczny, którego powitałyśmy głośnemi okrzykami radości. Następnie przybył pan Dyrektor i pp. Dianni, Szczerbowska i Szyrajew. I hufcowa nasza, Jaga Sagańska nie zapomniała przyjść, a ksiądz Kmita troszkę się spóźnił. Śpiewałyśmy kolendy aż do raportu.

Nasza drużynowa zawołała: „baczność, zastępami zbiórka“, po raporcie zaś zbliżyła się do pana Dyrektora i w imieniu drużyny złożyła życzenia.

Potem zastęp V. zajął się podwieczorkiem, przy którym było tyle wrzawy i hałasu ze strony młodszych, aż starsze musiały je uciszać. Po podwieczorku wszyscy podeszli do fortepianu. Pani Dianni grała kolendy, a my śpiewałyśmy głośno z ożywieniem. Przygaszone lampy i zapach świerku rozmarzały nas trochę i pobiegłyśmy myślą do tego czasu, kiedy to maleńki Zbawiciel świata leżał w żłóbku pomiędzy bydlętami i słuchał pobożnego śpiewu pastuszków. Lampy powoli rozjaśniały się, a my wracałyśmy do rzeczywistości. Wybiła na dole godzina ósma... godzina powrotu do domu. Tak prędko skończył się „Opłatek“, już od kilku tygodni oczekiwany przez harcerki. Wracałyśmy do domu krokiem powolnym, mając głowę napełnioną wspomnieniami o minionym „Opłatku“.

Kiedyż nadejdzie następny „Opłatek“? Aż za rok, niestety!

Czuwaj!

LITERATKA.

Niech się żadna nie odzywa!
Kocię natchnienie porywa
pisze swój wiersz do „Ogniwa“...

No, już rymy trzy zlepiła
i jakoś tamto sklecila,
Och! lecz jakże się spociła!

A teraz czwartego szuka,
Aż się palcem w czoło puka.
Oj, ciężka to, ciężka — sztuka.

A tu ciągle ktoś przerywa!
Biedna Kocia ledwie żywa
strasznie jest dziś nieszczęśliwa!

Zośka — bułką ją częstuje,
Janka — obok dokazuje,
Każda na nią zamach knuje.

Czekajcie! Proszę o ciszę!
No, i znowu wrzaski słyszę?
Ja was w „Ogniwie“ opiszę!

Za te krzyki i hałasy
Będą wszystkie z siódmej klasy
uwiecznione po wsze czasy.

KOCIA.

Z POMOCY KOLEŻEŃSKIEJ.

POSIEDZENIE ZARZĄDU GŁÓWNEGO.

W niedzielę 17. stycznia 1926 r. odbyło się posiedzenie Zarządu Głównego Pom. Kol. Przedmiotem obrad był konkurs na ozdobienie klasy, sprawozdanie z rachunków za książki i sprawozdania Kół z pracy w grudniu.

Z. Stebnicka
sekretarka.

* * *

WYSTAWA GWIAZDKOWA.

Rok rocznie Pomoc Koleżeńska urządza wystawę ozdób gwiazdkowych. Tego roku urządzeniem wystawy zajęła się klasa VII b pod kierownictwem pań Korzeniowskiej i Szyrajew. Robota ozdób zaczęła się dość późno, bo dopiero z końcem listopada. Zbierałyśmy się trzy razy w tygodniu.

Nawet klasy VIII mimo, że mają dużo pracy, pomagały nam. Wystawa odbyła się 22. grudnia 1925 r. Ozdoby były rozwieszone na tle gałęzi świerkowych, część wisiała na drzewku. Całość przedstawiała się malowniczo, ale pojedyncze ozdoby nie uwydatniały się, ponieważ były zanadto ścieśnione. Ozdoby były w stylu ludowym. Uwagę zwiedzających zwracały bukiety z wstęgami, które były wyrazem upodobań ludu z różnych okolic Polski. W porównaniu z poprzedniemi wystawami tegoroczna udała się, pomimo, że ozdób było mniej. Nie mówię o dochodzie, bo ten był mniejszy niż zwykle, ale o formie artystycznej, która przedstawiała się lepiej. Wszystkie ozdoby sprzedałyśmy, część dałyśmy dla VI pułku lotniczego na „Gwiazdkę“.

Z. Stebnicka V a.

* * *

ŚW. MIKOŁAJ W PIERWSZEJ KLASIE.

Dnia 6. grudnia 1925 r. zgromadziły się dwie klasy pierwsze (A i B), p. Dyrektor i trzy Panie z grona nauczycielskiego w auli gmachu głównego. Gdy wszyscy zajęli swe miejsca, rozsunęła się kurtyna i ukazał się nam piękny widok: oto na podwyższeniu pokrytem dywanami stał św. Mikołaj w otoczeniu czterech aniołków i djabełka. Obok znajdował się wielki kosz przybrany pięknie kwiatami, w którym było dużo pakunków. Naprzód zaczęły śpiewać aniołki. Potem wszedł malutki chłopczyk i wygłosił wierszyk o Św. Mikołaju: „Dawno, dawno temu przez wszystkich kochany, żył biskup Mikołaj, dobrze ludziom znany"...

Gdy skończył, zaczął śpiewać djabełek:

„Jak się macie, witam was, dzieci z pierwszych klas"...

Następnie zabrał głos Św. Mikołaj mówiąc, że bardzo się cieszy, gdy znajduje dużo grzecznych dzieci. Dziwne tylko było, że z pod infuły świętego wyglądały czarne włosy, choć broda i wąsy były siwe. Potem Św. Mikołaj zaczął rozdawać podarki. Było parę niebardzo przyjemnych niespodzianek, mianowicie jedna z koleżanek w pudełku znalazla węgiel, kapustę, marchew i t. d. Po jakimś czasie na podwyższenie wystąpiła koleżanka z klasy Ib. i wygłosila wierszyk p. t. „Chrystus i dzieci". Po niej zagrała na fortepianie koleżanka z klasy Ia. Jeszcze kilka koleżanek deklamowało rozmaite wierszyki, poczem trzy koleżanki z klasy Ia. wygłosiły wyjątek z „Balladyny" Juljusza Słowackiego p. t. „Nad Gopłem": „Gdzie jest Goplana nasza królowa?"... Następnie wbiegł „Chochlik" i zaśpiewał bardzo wesołą piosenkę: „Jestem sobie chochlik, kogo mogę, zwodzę, kogo mogę, drażnię, nikomu nie szkodzę".. Jeszcze kilka koleżanek z klasy Ib. zaśpiewało piosenkę: „Piosenko ma, gołąbko ma, skrzydełkiem w niebo bij"..., a potem zaczęła się zabawa, którą prowadziły kol. z wyższych klas. Przy końcu były tańce, do których przygrywała kol. z Ia. Przez cały czas było bardzo wesoło, to też dziękujemy Panu Dyrektorowi zato, że nam dał salę i przyszedł do nas, Św. Mikołajowi za tyle podarków, Paniom Nauczycielkom za urządzenie zabawy, a innym za przybycie.

Irena Krzemicka Ia.

* * *

Zabawa taneczna urządzona przez kl. Va i VIa.

Z inicjatywy p. Amanówny i p. Napadiewiczówny urządziły kl. VI a. i V a. dnia 6 stycznia zabawę w kasynie oficerskiem.

Punktualnie o godzinie 4-tej popołudniu rozbrzmiał polonez i poczęły się posuwać poważnie, majestatycznie pary uczenic. Potem walc. Jedna para za drugą mknie w zawrotnym tańcu. Na twarzyczki występują rumieńce, oczy gorzeją zapałem i wesołością (zwłaszcza u „panów", którzy dzielnie prowadzą swe danserki).

Wtem wojskowa muzyka zagrała krakowiaka. Ustawiają się pary — otwierają się drzwi garderoby i wypada cztery pary milutkich krakowiaków i krakowianek. — Tańczą tak pięknie, że muszą dwukrotnie powtarzać.

Mazur!! Zapał ogarnia wszystkich, znają się, czy nie znają, tańczą razem zapamiętale, byle nie stać, byle tańczyć. Choć czasem słychać westchnienie, że ktoś stanął na nogę, że ścisk, lecz to nie zraża tancerek i znowu następują inne tańce.

Kadryl nie bardzo dobrze idzie, ale trudno, by jedna z dziewczynek swym słabym głosikiem zdołała przekrzyczeć swe koleżanki (jak zwykle bardzo głośne). Drzewko dodaje wiele uroku zabawie, loterja pełna ładnych rzeczy, przeważnie przez same uczenice wykonanych, zachęca do kupowania losów. Bufet obfity i nie drogi opróżnia się bardzo szybko. — Muzyka znowu gra — i tańczymy wesoło. Ach co to? Już idziemy do domu?! Tak miło i wesoło spędziłyśmy popołudnie, a pieniądze w małej ilości składane przez każdą uczenicę czy to na losy, czy na bufet, czy wreszcie na wstęp zasiliły w sumie 387 złotych fundusze naszej kolonji wakacyjnej.

Powiedzcie, czy to nie dobrze?! Bawiłyśmy się wyśmienicie i przysłużyłyśmy się do tego, że wyjazd na kolonję kilku koleżanek najbardziej potrzebujących umożliwiony.

Zośka R. VII a.

* * *

GWIAZDKA W „RODZINIE SIEROCEJ".

Spokojnie parami weszły dzieci do sali. — Ach drzewko, Boże drzewko! — takie śliczne, jasne, cukierków tyle, ale czy prawdziwe? — A pod choinką dużo, dużo pakunków to dla nich. Ale który mój, może ten z różowym, włóczkowym szaliczkiem? Mocno bije serduszko — oczy błyszczące oderwać trudno od drzewka. — Dlaczego jeszcze nie rozdają pakunków, tylko śpiewają. — A może już teraz? dlaczego zwlekają? — Ksiądz zbliża się do dzieci i opowiada im o małej Bożej Dziecinie, która dwa tysiące lat temu urodziła się w biednej, lichej stajence,

Dzieci słuchają, ale prawie wszystkie ani na chwilę nie spuszczają oczu z podarunków. — Wreszcie. — Już Zbysio, Marysia, Staś poważnie wracają z pakunkami. — W końcu wszystkie dzieci obdarzone, stoją niespokojnie, ciekawe, co też tam jest w środku? Ale najszczęśliwszą jest Tosia, bo do pakunku przywiązane są małe buciczki, takie śliczne, oczka Tosi błyszczą. Tosia jest bardzo, bardzo maleńka, najmniejsza ze wszystkich. Nie wolno jednak teraz pakunków rozpakowywać, muszą zanieść je do innego pokoju, bo duże dziewczynki, które „Gwiazdkę" przygotowały, już łączą dzieciaki w wielkie koło. Wtem koło urywa się i długi, strasznie długi wąż w przedziwnych zakrętach wije się aż w dwu pokojach i jeszcze mu trochę ciasno. A cudowny to wąż, co śpiewa,

śpiewa tak głośno. — Wtem mała Tosia staje na środku pokoju, nie chce się już bawić, bo zabrano jej buciki. — Tosia w płacz — moje buci! buci! buci! — i wróciły buci do Tosi i spały z nią pewnie. — A potem był „Ojciec Wirginjusz", karuzela i „Szewczyk" — od gwaru, śmiechu i śpiewu aż chwiały się płomyki świec na choince.

Późno już! — Ach szkoda, tak prędko minęło godzin kilka, tak wesoło było. Maleńki Wania w białym fartuszeczku podziękował, całując dużą panienkę, która rozdawała podarunki.

Czas już do domu!

Grodzińska VIIb.

* * *

Św. Mikołaj w Tow. św. Wincentego à Paulo.

Klasa VIII a. urządzila św. Mikołaja dla dziesięciorga dzieci z Tow. św. Wincentego à Paulo.

Każde z dzieci otrzymało sukienkę i inne rzeczy do ubrania, prócz tego książki i słodycze.

Sukienki sporządziły własnoręcznie uczenice z materjału zakupionego ze składek.

B. Jeżowska VIII a.

* * *

KAWAŁEK CHLEBA BIEDNYM DZIATKOM.

„Gdy zawitacie gremjalnie na przedstawienie teatralne VIII c., dacie biednym dziatkom kawałek chleba".

Aula ledwie pomieściła milych i ciekawych gości. Jeżeli weźmiemy pod uwagę związane z lokalem trudności, wydawałoby się, że przedstawienie wypadnie mniej udatnie. Było jednak inaczej.

Oczom widzów ukazał się przemiły obraz wiosny i kwiatów. Śliczne, artystyczne kostjumy zadowoliły w zupełności nasz smak estetyczny. Jak zjawy przesunęły się: dumna róża, wykwintna kamelja, śliczna lilja, skromniutka niezapominajka, złocisty jaskier, milutka stokrótka i wiele innych niemniej pięknych kwiatów. Clou przedstawienia to „Nasi tercjani", ballada odśpiewana przez kilka uczenic, charakteryzująca doskonale naszych tercjanów — całość o zabarwieniu semaforowem. Przemarsz uczenic w mundurkach z butną i wesołą miną, pełna humoru piosenka na znaną żołnierską nutę wywarły mile wrażenie

Kol. Guckler-Wisłocka w wesołym monologu: „Jam niewinna" wywiązała się ze swej roli jak zwykle doskonale. Kol. Cwenarska odegrała ładnie młodą wiejską dziewczynę, tylko jak na dziewczynę z ludu była ubrana zbyt wytwornie, a w monologu trzeba zwrócić uwagę na kostjum, gdy się chce mieć wrażenie rzeczywistości. Bogaty program zakończył monolog i tańce góralskie. Kol. Pollówne wyrażam najwyższe uznanie, była ona istotnie duszą całego

przedstawienia. Tańce góralskie i pląsy kwiatów były jej układu. Tańczyła doskonale, odtwarzając buńczucznego górala i pięknego motyla. — Szkoda, że przedstawienie nie odbyło się w sali większej, w której mogłoby się pomieścić więcej publiczności.

Najmłodsze koleżanki składają przez moje usta serdeczne podziękowanie kl. VIII c., a przedewszystkiem p. Inicjatorce za miłe spędzone chwile.

W. Halska VIII b.

Z TECZKI CHOCHLIKA.

Podajemy tu „coś" z teczki chochlika szkolnego. Posłuchajcie i powiedzcie, czy chcecie tę rubrykę mieć stale.

O tem, jak VII a. urządzała herbatkę!...

Na początku było posiedzenie, a na posiedzeniu, jak to zwykle bywa, krzyk i nieporozumienie. „Co my teraz będziemy robiły, wszystkie plany postawione na początku roku zostały zrealizowane, a więc co będziemy teraz robić? pyta jedna. „O w każdym razie coś poważnego, a nie jakieś bzdury" woła Wanda. O biedaczka, a to się wyrwała z tem „poważnem" no no, dostało się jej od Irki, Ewki, Janki, Hanki i t. d. „A cóż, czyż my nie pracujemy poważnie, o aż za dużo tej poważnej pracy" wołają wszystkie do głębi urażone. I w tej chwili, w rozwichrzonej główce Irki, rodzi się cudowny pomysł. „Urządźmy herbatkę" woła ona. Oczywiście wszystkie „strasznie chcą" herbatki, projekt jednogłośnie przyjęty. Chociaż Wanda coś tam mruczy, ale, herbatka już się robi. Przez następny cały tydzień, tylko Zośce w głowie się kręci i nic już nie wie, co która daje, czy pudełko sardynek i 20 pączków, czy 20 sardynek i pudełko pączków. O Boże! — Nareszcie jest sobota. Wszystkie chciały przyjść no i przychodzą taszcząc różne sardynki i pączki pod pachą Stół nakryty, a na nim moc dobrych rzeczy. Szczerze mówiąc chciałem coś porwać ze stołu, ale bałem się, by mnie która z gospodyń nie spostrzegła i za karę nie wyrzuciła. — Goście VII a. wolno się schodzili, ale to całe szczęście, bo ani rusz ofiary-gospodynie nie mogły z panem Grzegorzem dojść do porozumienia w kwestji samej herbaty. Ale, że pączków było wiele, a na sam widok pączka najtwardsze serce mięknie, więc gospodynie zdobyły herbatę. Jaka była ta herbata, to herbata, to różnie o tem goście mówili, ale nie chcę powtarzać, bo i tak pewnie powiecie, żem złośliwy. — Prócz samej herbaty były tam różne jeszcze produkcje. Kilka grało, kilka śpiewało, kilka wreszcie deklamowało. Wszystkie mistrzynie niezrównane. Bardzo wesoło wypadła ciu-ciu-babka. Wszyscy dzielnie i zgrabnie uciekali, ale pierwszeństwo już chyba musi się przyznać księdzu, który szukał schronienia, aż pod fortepianem. (Boję

się czy mi tego zdania Szan. Redakcja nie skonfiskuje, bo Ona to pono w zgodzie z księdzem żyje). — Niestety gdy przyszła sroga ósma godzina, jeszcze sroższy pan Dyrektor zgasił świeczki koło fortepianu i kazał grzecznie się pożegnawszy, iść do domu. No trudno, widziałem co prawda mało ochoty do spełnienia tego polecenia, ale że wszystko ma swój koniec na tym świecie, więc i herbatka VIIa musiała się też skończyć.

„Chochlik“.

OD REDAKCJI.

Rozwiązania zagadek z Nr. 1—2 przysłały: Kol. Dzikowska Va., kol. Pająkówna Va., kol. Szczepanowska Va., kol. Zagajewska VIa., kol. Cwenarska VIIIc. Wszystkim tym koleżankom bardzo dziękujemy.

Jesteśmy bardzo niemile zdziwione tem, że tylko jedna z koleżanek przysłała rozwiązanie zagadek, zamieszczonych w numerze 3. Czemu to przypisać? Ej, czyżby żadna się niemi nie zainteresowała? Nowej redakcji zaczyna być smutno, bo i teczka pusta i nikt się w redakcji nie pokazuje i rozwiązania zagadek nie nadchodzą. Być może, że dla „starej redakcji“ nie byłoby to takie przykre, ale nowa redakcja bardzo się smuci i gdy zaczyna o tem mówić, na gwałt potrzebuje chustki do otarcia łez. No więc nie przysparzajcie redakcji mokrych chusteczek, tylko napiszcie coś bardzo wesoło. Jak redakcja ma płakać, to niech płacze, ale ze śmiechu i radości.

Był onegdaj w redakcji chochlik szkolny (zresztą pierwszy i ostatni jak dotychczas gość). Wiecie kto to? Oto bardzo miła i ciekawa istotka. Otóż, jest to takie małe licho, które wie o wszystkiem, co się w klasach dzieje, a że żyje z obecną redakcją w zgodzie, przyszedł do nas na gadanie. Odrazu zapytał się o powód złego wyglądania i kiepskiego humoru całej redakcji. Wytłumaczyłyśmy mu, że to wszystko jest z braku ładnych artykulików, wesołych wierszy i ciekawych, nie według szablonu pisanych sprawozdań. Wysłuchawszy tych naszych „gorżkich żalów“, pokiwał mądrze głową i rzekł: „Wybyście chciały teraz mieć artykuły, sprawozdania, wierszyki, a to dopiero! Chodzicie do szkoły i niby nie wiecie, co się dzieje na dwa tygodnie przed konferencją. Teraz przecie wszystko uczy się, aż piszczy. A wam się zachciewa artykułów. Zgniewałyście mnie swoją nieznajomością zwyczajów szkolnych, no ale nie mizerniejcie i nie smućcie się tem, zobaczycie, ile dostaniecie różnych ładnych rzeczy po świadectwach. „Daj Boże, abyś był dobrym prorokiem“ — zawołałyśmy wszystkie. Odchodząc z redakcji, obiecał nam przysyłać stale różne wiadomości ze szkoły. Chciałby, abyśmy otworzyły stałą rubrykę: „Co

się stało ciekawego w naszej szkole“ i obiecuje ją stale zapełniać. Jednak nam brak jakoś odwagi, bo chochlik zawsze lubi płatać figle, no i gotów nic nigdy nie przysłać i rubryka będzie pusta. Poradźcie, co zrobić. Czy można chochlikowi zaufać, czy nie? Napiszcie, co o tem myślicie, dobrze?

Rozwiązanie zagadek z Nr. 3 przysłała Irenka Pelczarska V a. Bardzo ucieszyłaś i rozrzewniłaś tem redakcję. Wiemy dobrze, że tak ciężko chorujesz, toteż mowy nawet być nie może o jakiemś gniewaniu się za to, że pisałaś ołówkiem. Napisane było zresztą zupełnie czytelnie. Nie masz także za co przepraszać, że nie pracujesz w redakcji, trudno, wszak nie od Ciebie to zależne. Jak wyzdrowiejesz, to wtedy *Ogniwo* odbije sobie to całe brzydkie chorowanie. Zgoda? Lepiej się już trochę masz? Gdy będziesz mogła, to napisz znowu redakcji swoje spostrzeżenia i uwagi o Nr. 4-tym. No pa! a nie choruj! Redakcja przesyła Ci serdeczne życzenia rychłego powrotu do zdrowia.

H a l i n i e: Bardzo dziękujemy za przesłane życzenia noworoczne, nie chcemy jednak i nie możemy się zgodzić, by *Ogniwo* miało zająć pierwsze miejsce między „gazetkami i staremi papierami“, na pierwsze zgoda i owszem, ale na to drugie nie godzimy się. Przypuszczamy, żeś Ty tylko żartowała w ten sposób, prawda? Gdyby było inaczej, to nie pozostawałoby nam nic innego, jak tylko wojna. No, ale na szczęście pokój może trwać dalej, bo to był tylko żart.

Z o s i eń c e: Dlaczego nie podpisałaś się? Widzisz, redakcja musi znać nazwisko autorki, by mogła się z nią każdej chwili porozumieć. Wierszyk Twój trzebaby zmienić w kilku miejscach, bo używasz dziwnych określeń. Zrobić tego nie można, bo nie podpisałaś się i nie wiemy, gdzie Ciebie szukać. Nie dziw się, że wierszyka nie umieścimy, bo do Nr. 5-go nie będzie się nadawać, a niepoprawionego w Nr. 4-tym nie można zamieścić. Żałujemy, aleś sama winna.

T r z e c i o k l a s i s t c e: Ładną myśl ma Twój wierszyk, ale pierwsza zwrotka nie rymuje się. Uważaj na pisownię.

S t. M a l.: Szarady Twojej tak, jak jest, nie możemy umieścić, bo nie jest dobrze po polsku napisana. A potem nie podałaś rozwiązania. Redakcja lubi rozwiązywać zagadki, więc mogłaby to sama zrobić. Jednak w takim razie nie zamieściłybyśmy tego w gazetce, a Tobie przecie o to chodzi. Możebyś przyszła do redakcji i przyniosła rozwiązania tych zagadek. Błędy poprawimy razem. A więc do zobaczenia w redakcji.

S y m p a t y k o w i: Redakcja jest bardzo zażenowana tym hymnem pochwalnym, gdyż uważa, że nie zasługuje nań. Miło nam bardzo, że osoby z poza zakładu zainteresowały się naszem pisemkiem. Bardzo dziękujemy za przesłanych 7 zł na wydawnictwo *Ogniwa*.

A d z i e: Prosimy pisać porządniej i podać nazwisko.

Zagadka krzyżykowa

ułożyła M. P. kl. V a.



Wyrazy czytane poziomo:

1. Drugi przypadek części świata.
2. Przyimek na oznaczenie kierunku.
3. On po łacinie.
4. Utwór poetycki (forma).
5. Lecz po łacinie.
6. Po polsku habet.
7. Tryb rozkazujący od słowa rozkrajać.
8. Po polsku arvum.
9. Przysłówek pytajny sposobu.
10. Wykrzyknik pożegnania odwrotnie.
11. Długi okres czasu.
13. Litera ze środka alfabetu czytana odwrotnie.
14. Nazwa nuty.
15. Forma powierzchni morza.
16. Aby po łacinie.
17. Człowiek przebywający czasem w głębinach morskich.
18. Spójnik przeciwstawny.
20. Przyimek następstwa.
21. Niepodzielna część pierwiastka.
22. Po polsku crudelis.
23. Nazwisko chytrego bohatera Homera ze zmianą ostatniej litery na r.
24. Narzędzie do szycia.
25. Przyimek.
26. Zwierzę domowe.
27. Zwierzę domowe duże.
28. Jeżeli po łacinie.
29. Wytwór naskórka.
30. Piąty przypadek nazwy rzeki w „Dewajtis".
31. Nazwisko ucznia w „Syzyfowych pracach".
32. Po łacinie z.
33. Dowolna litera.
34. Nazwa litery charakterystycznej dla języka polskiego
35. Przegrana przy grze w szachy.
36. Przyimek.
37. Trzeci przypadek od ja.
38. Dawna nazwa zachodniej części Węgier, czytana ze strony prawej ku lewej.
39. Wykrzyknik na oznaczenie oburzenia.
40. Przyimek na oznaczenie kierunku.
41. Nazwa drogi kolejowej.
42. Rodzaj żeński zaimka wskazującego.
43. Wykrzyknik.
44. Nazwisko polskiego geologa za czasów Stanisława Augusta.

Wolne kratki wypełnić odpowiedniemi literami.

Wyrazy czytane z dołu do góry.

12. Okes czasu.
16. Domki dla pszczół.
19. Dłuższy okres czasu.
40. Pierwsza osoba licz. poj. czasu przyszłego od dać.
45. Liczba mnoga od słowa wieś.

Po wypełnieniu kratek otrzymamy w pierwszym rzędzie z lewej strony od dołu ku górze: Nazwisko polskiego powieściopisarza z powiedzeniem.

W rzędzie z prawej strony: Tytuł dzieła, nazwisko, autora i rodzaj dzieła powieściopisarza polskiego.

Wyszukać nazwę czasopisma dla młodzieży.

ANKIETA.

Redakcja *Ogniwa* ogłasza ankietę na temat: „Jak chciałybyście, by wyglądała nasza szkoła?“ — Prace należy przesyłać do redakcji *Ogniwa* do dnia 10. lutego. Prace muszą być zaopatrzone nazwiskiem i klasą. Najlepiej opracowany temat zamieścimy w Nr. 6-tym *Ogniwa*.

KONKURS.

Zarząd Główny Pomocy Koleżeńskiej ogłasza niniejszem konkurs na ozdobienie i czyste utrzymanie sali klasowej.

Warunki:

1. Konkurs trwać będzie przez całe drugie półrocze roku szkolnego 1925 6.
2. Przy zdobieniu należy posługiwać się skromnemi środkami, aby jednak wywołać miłe wrażenie estetyczne.
3. Największą uwagę zwracać się będzie przy ocenie na żywe kwiaty w wazonkach.
4. Komisja oceniająca liczyć się będzie z tem, że niektóre klasy nie były odnawiane podczas wakacyj.
5. Dla klasy, która najładniej ozdobi i czysto utrzyma salę przez półrocze przeznacza się nagrodę. Nagrodą będzie obraz, który pozostanie jako pamiątka dla przyszłych uczenic nagrodzonej klasy.
6. Komisję oceniającą wyznaczy Dyrekcja.

Lwów, dnia 17. stycznia 1926.

Zofja Stebnicka
sekretarka.

Irena Tuska
przewodnicząca.

Zaglądnijcie do „ŚWIETLICY“.

Za redakcję odpowiada: HELENA KOSTECKA.
Wydaje Pomoc Koleżeńska ucz. gimn. Królowej Jadwigi.
Wychodzi raz w miesiącu.
Cena numeru 40. gr.

Drukarnia Akademicka Lwów, ul. Krzywa 10 — Tel. 28-69.